Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1921. Nr. 40.

DJABEŁ

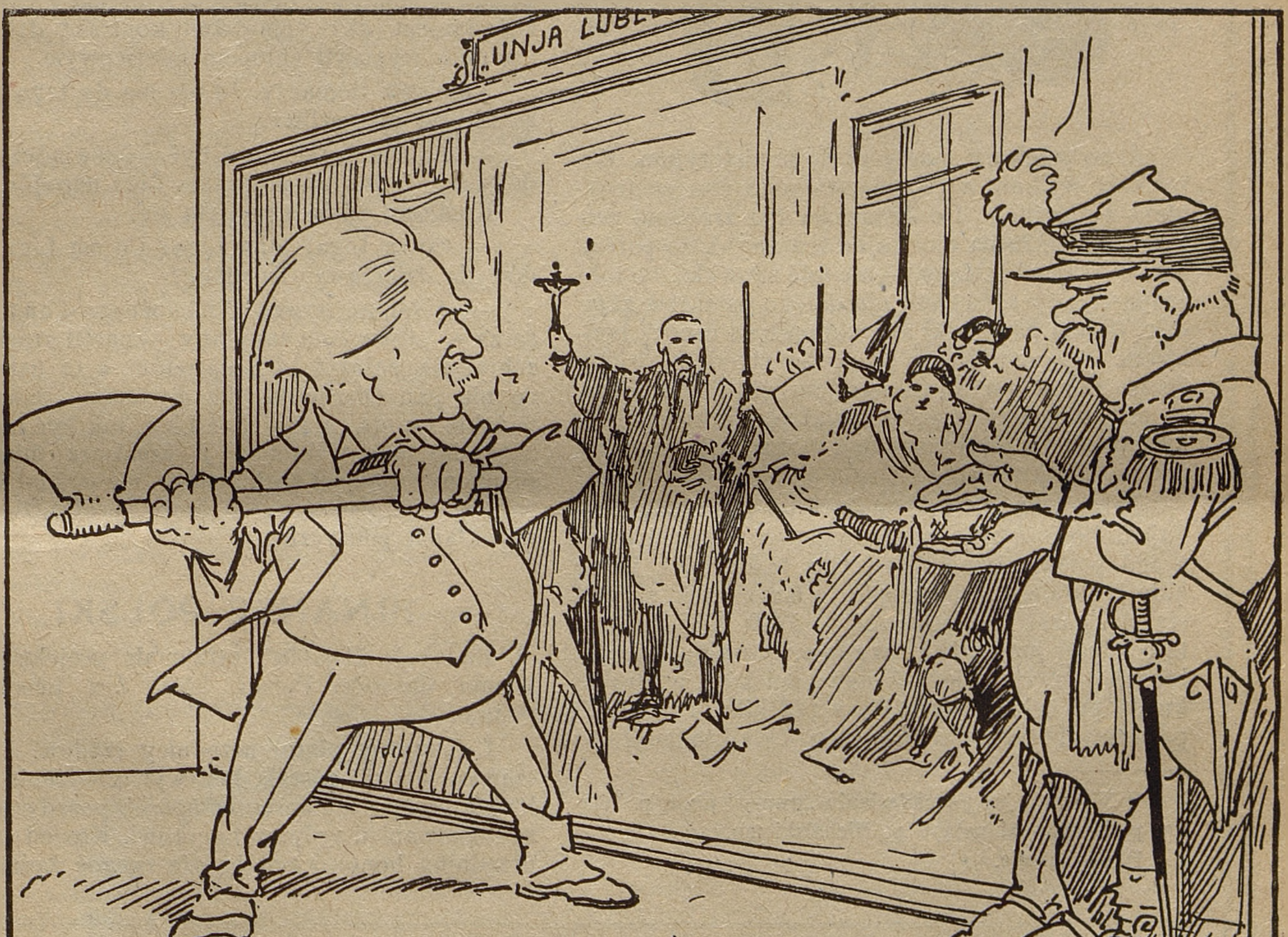
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z DZIEJÓW WANDALIZMU XX WIEKU.



Loyd George. Zniszczę tę Unję, że nawet śladu z niej nie zostanie.
Murawiew. Brawo, brawo szlachetny demokrato Zachodu. Kończ dzieło, które ja rozpocząłem.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no psiokrew mamy nowe ministeryjum. Witosików wylano, a i Ignacowi pokazano cwancygiera z dziurkom. Do Jendeków tyż zrobiono perskie oko. Okrutną mo frajdę ten naród, co partejników nie jezd lubiący — ale mie sie widzi, co taki bezpartejowy samochód nie daleko psiokrew zajadzie, bo mu partejniki abo kaminie na drodze podłożom, abo mu gumy psiokrew przedziurawiom. Jedno ino w onym ministerjum giltuje, a to to, co tero marki bedzie drukował p. Markowski, bo któż psiokrew lepij może być w markach siewrany jak nie Markowski [1]).

Jedno jezd ino pocieszające co one marki spadajom, bo wszystko psiokrew jensze jadzie w górę, a ino polski piniądz jezd furt tańszy. Za jedną bułę dostaniesz tero chłopie 14 marneczek, za kilo starych gazet 75 marneczek — i tak dalij. Lotygo tero hopów jezd całe zatrzęsinie. Dawniej, toś mioł brachu w przyciosie [2]) kielka papirków, a tero to kuždy ma jeich przy sobie z pół kilo. Tak ci sie psiokrew bogacemy. Dawnij, jak ci kto mioł sto tysincy, to mówiono co jezd wielgi pan, a tero jak ma milijon, to pedają, co dziod. I to z kuždym dniem większejszy dziod, bo ten miljon jezd w piątek połowę tego wartający, co beł wartał w poniedziałek, a za tydziń bedzie wartał ino czyńść czwartą, a za misionc guzik.

Na ten przykład grypsałem, cośmy uchwalili na wiecu, coby kuždy towarzysz mioł na misionc 120 tysincy. Ino tydziń minon, a zwołujemy psiokrew wiec drugi, bo obstoić nie mogemy. Wszystko psiokrew tak podrożało w onym „miedzyczasie" (jak grypsajom gazetniki), że ci brachu już i 140 tysincy nie starczy. A jak uchwalimy 140 tysincy, to po tygodniu pokaže sie znowuj, co to za mało. Lotygo Ferdyk peda, coby žądać 200 tysincy za październik, 250 za listopad, a 300 za grudzień. I jezdemy przy nadziei, co lo tygo wniosku winkszość na wiecu sie najdzie.

[1]) Niestety, już po nadesłaniu „gwary" przez p. Wicka, p. Markowski ustąpił p. Michalskiemu.

[2]) Pugilaresie.

KOMPROMITACJA LIGI NARODOW.

(Autentyczne).

Ks. Lubecka, właścicielka Grocholic, między Ostrowcem a Opatowem, wydzierżawiła ten majątek p. Olszewskiemu, właścicielowi dóbr w sąsiedztwie i znanej stajni wyścigowej.

Przed miesiącem zjawia się u komisarza ziemskiego w Opatowie delegacja włościan z Grocholic z żądaniem, aby unieważnił kontrakt dzierżawy i grunta wypuścił chłopom miejscowym.

Komisarz tłómaczy, że nie ma do tego prawa, że to jest niemożliwe.

— A jednak tak musi być — oświadcza wódz delegacji — bo tak uchwaliła Liga narodów.

Komisarz zdziwiony pyta się:

— Co za Liga? jaka Liga? Co ma Liga Narodów do dzierżawy Grocholic?

— A bo to, proszę Wielmożnego Pana Komisarza — odpowiada zapytany — naród grocholicki zebrał się, założył Ligę narodów, a ta uchwaliła, co nie pan Olszewski, ale my mamy dzierżawić pańskie grunta. A jak chce Liga, tak być musi.

O ile nam wiadomo, p. komisarz mimo tak przekonywujących argumentów, nie poddał się wyrokowi Ligi narodów, co może sprowadzić nowe zawikłania polityczne.

FINANSE POLSKI.

Redakcja „Djabła" otrzymała projekt uzdrowienia finansów Polski, który bez komentarza podaje.

I. Wszyscy płatni urzędnicy rządowi i samorządowi i t. d. zostają bez wynagrodzenia oddaleni, a na opróżnione w ten sposób posady zostaną zamianowani urzędnicy honorowi. Kto od takiego urzędnika honorowego będzie czegoś żądać, sam

mu za jego czynności zapłacić winien. Państwo oszczędzi miljardy.

2. Wojsko zostaje zupełnie zniesione, bo jak niema wojny, to wojsko jest niepotrzebne, a jak nie będzie wojska, to wróg nie mając z kim wojny prowadzić, siedzieć będzie cicho.

3. Wszelkie szkoły najwyższe, wyższe i niższe, które kosztują miljony, znosi się, bo jak uczy doświadczenie, nauka nie tylko nie przynosi korzyści, ale szkodzi, ten zaś, który będzie się chciał uczyć, to może to bez szkoły zrobić.

4. Szpitale i t. p. instytucje humanitarne znosi się, bo kto jest zdrów, to szpital dla niego nie jest potrzebny, a kto chory to i bez szpitala umrze albo wyzdrowieje.

5. Sejm i wszelkie ministerstwa, co do których okazało się, że nie tylko dużo kosztują, ale są zbyteczne i szkodliwe, znosi się. Stronnictwa polityczne mogą się za łby wodzić po za gmachem sejmowym.

6. Rząd zaprzestaje drukować marki, co kosztuje bardzo wiele, zaś marki nie przedstawiają żadnej wartości, a powodują jedynie podrożenie farb i papieru. Natomiast każdy obywatel zostaje uprawniony drukować sobie marki w dowolnej ilości, wielkości i kolorze, a jego rzeczą będzie starać się o to, aby te marki ktoś przyjmował i jemu coś za nie dawał.

7. O koleje, poczty, telegrafy i t. p., które kosztują miljardy i są jedynie przyczyną obrzydliwych strajków, rząd starać się nie będzie, a kto zechce jechać, pisać listy, telegrafować i t. p., niech się sam o to stara, bo rząd nie jest sługą, ani lokajem obywateli.

8. Subwencyj nie będzie się dawać na żadne cele, bo jeżeli jakaś instytucja jest potrzebną, to będzie bez subwencji egzystować, a jeżeli jest nie potrzebną, to jej subwencji dawać nie potrzeba.

9. Długów państwo płacić nie będzie, bo nie mając skarbu albo jakichkolwiek monet, nikt od niego tego żądać nie może i nie będzie. Z pustego i Salomon nie naleje.

10. Podatki i wszelkie daniny znosi się, bo jak skoro Państwo nie będzie mieć skarbu i żadnych wydatków, podatki są zbyteczne.

11. O emerytów, wdowy, sieroty i t. p. indywidua Państwo starać się nie będzie, bo Państwo jest Państwem, a nie żadnem Arcybractwem Miłosierdzia, ochronką, przytułkiem, żłóbkiem lub czemś podobnem.

12. Bezrobotni mogą dalej nic nie robić, bo i tak Państwo za to, że nic nie robią, płacić im nie będzie.

13. Kto chce, może strejkować, bo państwo na strajki gwiżdże.

14. Komu w Polsce się nie podoba, ten może emigrować, bo ziemia jest długą i szeroką i placu wszędzie dosyć.



— A przecie Witos wciąż rządzi!

— Z czego to wnosisz jegomość?

— Z upadłej kandydatury Twardowskiego na ministra spraw wewnętrznych. Przyznasz jegomość, że to jeden z najtęższych urzędników, luminarz w swym zawodzie, człowiek prawy, energiczny i Polak całą gębą.

— Przyznaję i dziwię się, że jego kandydatura upadła. Ale co ma Witos do tego?

— Jakto? czy nie pamiętasz jegomość, że Twardowski nie dał sobie Witosowi grać na nosie i Witos go tak znienawidził, że wszędzie, gdzie mógł, to mu szkodził. Oczywiście i teraz też dla Witosa poświęcono jedną z najdzielniejszych sił, jaką posiadamy.

PRZYGODA.

Panna Ziuta chciała mieć
Sportowca za męża,
Bowiem — kto ma łydki „fest" —
Ten trud przezwycięża!...

Młodzian Loluś, chłopiec chwat, chcąc małżonkiem zostać, zdołał na się przybrać wnet cyklistowską postać.

Gdy przed Ziutą stanął tuż
Szarmancko, a śmiele,
Naraz... pies się rzucił nań
Wielki, niczem cielę!

I wraziwszy ostre kły w lolusiową łydkę, wnet wywołał Ziuty krzyk i następstwa brzydkie... Lecz piszczele Lolo-zuch miał jakby ze stali, krwawych następstw nie bał się, choć się wszyscy bali. — Gdy do brysia przybiegł tłum, uzbrojony w baty, przekonano się, że pies w pysku ma... funt waty!!...

Zaś pan Loluś przeklął wnet
Dolę nieszczęśliwą —
Drugą łydkę rzucił w rów
I umknął co żywo!

W APTECE.

Do apteki wchodzi chłopiec od szewca z receptą. Magister przyrządza lekarstwo i wręcza je chłopcu, mówiąc: 82 marki. Chłopiec kładzie na ladę 20 marek i ucieka. Magister wylatuje za nim, ale wraca zdyszany, bo go dogonić nie mógł. O tem, co się stało, opowiada właścicielowi apteki. „A to łajdak — mówi aptekarz — ale swoją drogą niepotrzebnie się pan fatygowałeś, boć na tych 20 markach, już i tak zarobiłem szesnaście“.

Z JOURNAL DE GENÉWE.

— Na co są paszporty?

— Aby podróżni składali opłaty na rzecz państwa.

— A na jaki cel idą te fundusze?

— Na utrzymanie biur paszportowych.

W KOSZARACH.

R e k r u t z inteligencji (do kaprala): Czy wolno pana poczęstować cygarem?

K a p r a l: Przedewszystkiem masz się pan przy wojsku odzwyczaić od zadawania głupich pytań.

EMERYT.

„Czemu?“ — zadał mi pytanie
Emeryt stary, znękany,
„Dotychczas asygnowanie
Emerytur fakt nieznany?“
Ja mu na to: „Są trudności,
Bo kiedy pustki i dziury
W skarbie, brak jest możliwości
Wypłacać emerytury!
Nadto będzie mniej kosztować,
Jeśli wypłaty wstrzymają,
Bo to łatwo wyrachować:
Emeryci umierają!
„Bardzo słusznem“ — rzekł stękając,
A że słabym był jak mucha,
Upadł na ziemię wzdychając,
I wyzionął z głodu ducha.
Po wyżebranym pogrzebie,
Że emeryt zasłużony
Umarł z głodu, w górze, w niebie
Święty Piotr był oburzony.
Lucyper wydał orędzie:
„Emerytów“, wołał wściekle —
„On przyjmować już nie będzie,
Bo już w polskiem byli piekle!
A chociaż jego zadanie
W piekle dusze maltretować,
Nie może i nie jest wstanie
Z polskiem piekłem konkurować!“

U DENTYSTY.

— A czy pan doktór niezamożnym rwie także zęby bezpłatnie?

— Tak, ale — nie radzę panu.

W KANTORZE.

— Ile pański buchalter bierze pensji?

— Trudno wiedzieć proszę pana w takim wielkim interesie co on b i e r z e — ja wiem tylko, że odemnie d o s t a j e 10 tysięcy marek.

DIALOGI.

— Jestem w takiej rozpaczy, że chyba odbiorę sobie życie.

— Daj pokój, bo będziesz później tego żałował.

— Bój się Boga, Stasiu. Dwunastu lat jeszcze nie masz, a już palisz papierosy. Co to będzie później.

— Później będę palił fajkę, albo cygara.

ZE STAREGO HUMORU.

O niewieście, co kota przedała.

Sołtys w jednej wsi będąc na śmiertelnej pościeli, prosił żony swej, aby zaraz po jego śmierci przedała wołu z obory, a te pieniądze wszystkie, które za wołu weźmie, aby w imię Boże za duszę jego rozdała. Z wielkim płaczem obiecała to mężowi. Gdy umarł, zaraz nie mieszkając [1]), pochowawszy go, jechała do miasta wołu onego przedawać, wzięła też i kota z domu, aby przedała na swą potrzebę. Będzie na rynku, przyjdzie rzeźnik, pyta: „drogi to wół? Odpowie sołtysowa, iż za grosz. Patrzy rzeźnik na nie, rzecze jej: „Przedajesz czy żartujesz miła dobra żono, powiedz oto za co dasz?“ Ona mu odpowie: „Miły dobry panie, zaprawdę tego wołu daję za grosz, ale tym sposobem, mam też kota przedajnego, a jednego przez drugiego nie przedam, chceszli tego wołu kupić, zarazże też kup i kota“. Dziwno rzeźnikowi, pyta, za co by był i kot? Niewiasta powie, że kota nie może dać taniej jedno za cztery złote, a wołu przy nim za grosz. Dziwuje się rzeźnik, że jeszcze jako żyw na takim targu nie bywał, a widząc, że on wół lepiej stał niżli za cztery złote, rzecze jej: „Niewiasto, bierz pieniądze“ — odliczy naprzód za kota cztery złote, a potym za wołu grosz. Pani sołtysowa schowała pieniądze za kota cztery złote; z onym groszem co wzięła za wołu, poszła do kościoła, w imię Boże dała za duszę męża swego, jako rozkazanie miała na testamencie, wszystko dać w imię Boże, coby wzięła za wołu. Prawdziwy to wierszyk:

Nie potrzeba rady —
Niewieście do zdrady.

[1]) Nie czekając.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Extra-zugiem przyjechali
Od Francje lekarzowie —
My ich pięknie przyjmowali —
Szczodrze gościli w Krakowie.
Bardzo im sze podobało
To, co im pokazywano —
Wszystko chwalili nie mało —
A co złe, to ukrywano.
Uni jednak mimo tego,
Bo spryt bardzo wielki mają,
Odkryli, co u nas złego,
Na co wszyscy narzekają:
Brud, niechlujstwo, błoto, szmeci
I ogromnie sze dziwili,
Że wśród brudu od stuleci
My żyjemy i wciąż żyli?
Lecz im zaraz wyjaśniono,
Że jak w szwecie są stworzenia,
Którym żyć jest przeznaczone
W brudzie bez zdrowiu szkodzenia,
Tak też my bez szkodliwości
Żyjem w brudzie obrzydliwym,
Co dla naszej zdrowotności
Nie jest złem, ani szkodliwem!
Dalej, to ich zadziwiło,
Kiedy weszli do apteki
I ogromnie oburzyło,
Co u nas kosztują leki!
My sze usprawiedliwiali,
Że nie całej to ludności
Dotyczy, i wyjaśnili,
Kto sze leczyć dziś w możności:
Człek uczciwy nie jest w stanie
Leczyć się, bo dziś lekarze
Strasznych sum chcą za badanie —
Leczą się tylko paskarze!
Dla ogółu więc dla tego
Ceny lekarstw bez znaczenia,
Bo nie kupią nic drogiego —
Umierają bez leczenia!
Lekarze, co to słyszeli,
Kiedy wrócą do ojczyzny,
To zapewne będą chcieli
Z powodu naszej golizny
Nam dopomódz i z pewnością —
Bośmy u nich w wielkiej cenie,
Przyślą nam z wielką hojnością
Lekarstwa na przeczyszczenie,
Chininy, antypiryny,
Albo może coś droższego —
Może beczkę waseliny —
Skrzynię wody Huniadego.
Leki wprawdzie idealne
Nie będą, lecz będą zdrowe —
Będą skutki namacalne,
Doniosłe i żołądkowe!
A kiedy żołądek zdrowy,
To jest dobre bytowanie —
Nawet brud nasz, co wiekowy
Dokuczyć nie będzie wstanie!
Nadto, jak skoro poznali
Szmeci, co bardzo dręczące,
To nie będą sze wahali,
Przysłać nam mioteł tysiące!
Ja więc wołam, co mam siły
Za to, co dostaniem w darze,
Bo dar będzie bardzo miły:
Wiwat Francji lekarze!

NAJNIESZCZĘŚLIWSZY.

Historja przedwojenna.

(Ciąg dalszy).

— Masz słuszność. W pierwszych dniach bezwątpienia dobrze by się nam powodziło, ale za to gorzej w dniach następnych, gdyby z dnia na dzień oczekiwała naszego odjazdu. Ale bądź spokojną, ja już gorsze kobiety poskromiłem. W takich wypadkach najlepszą jest niespodzianka. Nieprzyjacielowi nie należy pozwolić, aby miał czas się namyśleć. Będzie ona jakiś czas się dąsała, ale później zmięknie.

— O tak, ty jesteś mędrcem! — zawołała moja połowica. — Musimy się ze stanem rzeczy pogodzić.

— Naturalnie, musimy udawać, jak gdybyśmy nie wiedzieli, że nas niechętnie przyjęto i nawet okazywać, że jesteśmy tego zdania, iż nasz przyjazd uszczęśliwił całą rodzinę. Ty bądź miłą i nie szczędź Piperkowskiej grzeczności. Wprawdzie takiem postępowaniem zrobimy się w przyszłości niemożliwymi, ale cóż robić? chociażbyśmy tylko krótki czas pozostali, to i tak drugi raz nas nie zaprosi!

Właśnie ułożyliśmy plan naszego postępowania, gdy rozległ się głos dzwonka, wzywający na objad, a dzieci, które po zjedzeniu znacznej ilości śliw jeszcze większy miały apetyt, pobiegły do dworu. W sali jadalnej zastaliśmy pana Piperkowskiego. Był to mały, otyły człowieczek, z ogromną czarną brodą, był w towarzystwie Feliksa. Usposobiony ku nam przez żonę jak najgorzej, przyjął nas też chłodno.

Ja udawałem, że tego nie odczuwam i zaraz na wstępie obsypałem go gradem komplementów. Mówiłem, iż mimo przeszkód jedynie dla tego o urlop się starałem, by życzeniu jego żony zadość uczynić. Że przyjemnie jest dla mnie poznać go, zwłaszcza zasłyszawszy wiele zaszczytnego o jego osobie. Nie ulega wątpliwości, że mając takie zdolności polityczne, jakie on posiada, gdyby tylko zechciał, obrano by go posłem do sejmu, a nawet liczyć może na posadę ministra finansów, o czem już nawet w stolicy wspominano.

Piperkowski zamyślił się, gładził brodę, uśmiechał się i oświadczył, że już niejednokrotnie mógł uzyskać mandat poselski, nawet go wzywano, by zgłosił swoją kandydaturę, lecz on uważa obecną

sytuację polityczną jako niewłaściwą do kandydowania i zostawia to sobie na czas późniejszy. Uściskał mi przy tem serdecznie rękę i mówił, że i o mnie słyszał wiele pochlebnego i że się z mego poznania bardzo cieszy.

Pan Feliks, długi, chudy i słabowity, milcząc, z wielkim namaszczeniem przysłuchiwał się naszej rozmowie, a Piperkowski przedstawił mi go, mówiąc:

— Pan Feliks, mój siostrzeniec, emerytowany rotmistrz od furwezów. — Wspólne ukłony i uściskanie rąk.

— Bardzo mi miło — rzekł pan Feliks głosem fistułowym.

Naturalnie i ja oświadczyłem, że mi jest miło, a w sercu poczułem dziwną sympatję do pana Feliksa. Pomiędzy żarłokami istnieje, że się tak wyrażę, pewne familijne i duchowe powinowactwo. Poznają się jak wolni mularze, to też jakiś dziwny urok miał dla mnie pan Feliks.

Nie omyliłem się. Obiad był dowodem, że Feliks posiadał kolosalny apetyt. Świadczyło o tem nie tylko, że zjadł ogromną ilość potraw, ale także namiętna manipulacja nożem i widelcem przy jedzeniu, wreszcie bolesny wzrok, którym odprowadzał zbierane próżne talerze. Na każdy kawałek mięsa, który ktoś drugi brał z półmiska, patrzał okiem przepełnionem żalem i boleśnie wzdychał. Gdy zabierano ze sali jadalnej półmiski, na których jeszcze coś było do zjedzenia, odprowadzał je żałosnym wzrokiem. W panu Feliksie widziałem mój własny obraz młodości, gdy jeszcze nie umiałem się maskować.

(Dok. nast.).

ŚLUBY CYWILNE.

Wszystko drogie, więc dlatego
Ślub kosztuje bardzo wiele,
Zwłaszcza, gdy wedle dawnego
Zwyczaju ma być w kościele.
Ksiądz, asysta i dywany,
Światło, chóry, ekwipaże,
Organista, gdy organy
Weselne grają pasaże.
Oszczędność zatem wskazana,
Bo zbytek wszystkich rujnuje,
A gdy para jest dobrana,
Skromny ślub także skutkuje.
Pieszo, nie ekwipażami —
Nie potrzebny welon biały,
Udać trzeba się z świadkami
W magistratu gmach wspaniały.
Tam w godzinach urzędowych
Wszystkich wpuszcza woźny gruby,
I bez parad wymyślonych
Doktór Wielgus daje śluby.
Protokół pisarz spisuje
Na papierze stemplowanym —
Pięć minut czasu zajmuje,
I ślub jest już dokonanym.
Wszystkim wam więc „Djabeł“ radzi,
Co ogromnie się kochacie,
Bo oszczędność nie zawadzi,
Ślub zawierać w magistracie!
Hotentoci i Zulowie
Też tak śluby zawierają!
Czyż my gorsi? któż to powie?
Równe prawa wszyscy mają!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Mój znajomy na matchu.

— Byłem wczoraj na zawodach w piłkę nożną — powiada mi mój znajomy. — Przecudowna zabawa, ogromnie inteligentna — a i przypatrujące się jej tłumy, to szczyt inteligencji. Nie ma pan pojęcia, jakie to emocjonujące widowisko. Na mnie to ogromnie działa. Taki zapał, krewkość, młodość... Człowiek się poprostu entuzjazmuje, zapala, upaja...

Wychodzą na boisko dwie drużyny. Sędzia gwiżdże. Zaczyna się gra. Wszyscy biegają za piłką po całem boisku. Publiczność patrzy z początku spokojnie, cicho. Potem nastrój się udziela. Każdy chciałby wygrać, biegać, kopnąć... Ktoś kogoś silnie potrącił. Sędzia gwiżdże. Gracz się oburza. Tu i ówdzie odzywają się okrzyki. Potem już pewna część widzów krzyczy stale.

— Jakto stale?

— No ciągle woła: „Stronniczy sędzia! Hańba! Na latarnię z nim,“ i t. p. To graczy ogromnie zagrzewa. Zaczynają wymyślać także sobie nawzajem, sędziemu, nawet publiczności. Jedni biegają, krzyczą, klną i kopią piłkę. Drudzy siedzą, krzyczą, klną i kopią swoich sąsiadów.

— A cóż na to sędzia?

— Nic. Udaje Anglika i gwiżdże, panie! Ciągle gwiżdże. Gwiżdże na bramkę, na piłkę, na graczy, na publiczność, na wszystko! Czasami wyda się któremuś z grających, że naprawdę spotkała go niesprawiedliwość. Ktoś trącił go nie przepisowo, naprzykład palcem w plecy. Widzi pan, tu chodzi o przepis. Jeśli pan złamie nogę, lub skrzywi sobie stos pacierzowy to drobiazg, o ile się to stało zgodnie z przepisami. Ale tak panie bez przepisów to nie można. Wtedy wystarczy najlżejsze dotknięcie, a gracz wydaje okrzyk. I jak krzyczy. Panie, on nie krzyczy, on ryczy, jak lew, jak syrena wojennego okrętu, jak głodna pantera. Panie! Słyszałem okrzyk rozpaczy ojca, w którego oczach bolszewicy mordowali całą rodzinę. To było ciche kwilenie w porównaniu do okrzyku takiego gracza. Całe poczucie wielkiej krzywdy, moralnego bólu i niesprawiedliwości mieści się w takim okrzyku.

— I to się panu tak podobało?

— Ogromnie, panie. W tem jest młodość, życie, zdrowie i temparament. Reakcja na niespra-

wiedliwość. Śmietanka inteligencji to pojmuje. Skoro sędzia jest niesprawiedliwy, to trzeba protestować.

— A skąd pan wie, że sędzia był niesprawiedliwy?

— Jakto skąd? Skąd? Dobre pytanie: skąd? Wszyscy krzyczeli, więc krzyczałem i ja. Może miałem milczeć? Kiedy inni, to i ja!

— Tak, ale pan wspomniał, że pan byłeś pierwszy raz na matchu. Więc może nie zna pan dostatecznie reguł?

— Reguł? Nie znam. Naturalnie, że nie. Skąd mam zresztą znać. Pan myśli, że u nas kto zna reguły? Może ten lub tamten tak potrosze. Ale reszta z pewnością nie.

— Więc dlaczego krzyczą?

— Jakto dlaczego? Mają sobie żałować w niedzielę popołudniu w pogodny dzień, po ciężkiej tygodniowej pracy przy biurku albo w warsztacie? Krzyczą z całego serca, z całej duszy. Krzyczą, bo im to przyjemność sprawia i to jest ta najzdrowsza, najpiękniejsza część sportu.

— No dobrze, panie, ale dużo na tym matchu było żydów?

— Cały Kazimierz, panie. Żydzi, to mądry, postępowy naród, wiedzą czego nam potrzeba. A jak grają! jak się zakładają. Istny totalizator.

II. O litość nad żebrakami.

Otrzymaliśmy list następujący:

Niech mi wolno będzie zaapelować do Szan. Czytelników, szczególnie tych o złotem sercu, płonącem miłością bliźnich i wszelkiego rodzaju dziadów, aby nie dawali jałmużny spotkanym żebrakom pojedyńczemi markami, tylko przynajmniej... po 10 marek w jednym banknocie, gdyż tamte pojedyńcze, sprawiają biedakom kłopot niewymowny. Jeżdżę do szkoły o godzinie wpół do ósmej rano, a ze mną codzień o tej porze jedzie sympatyczny dziaduś, jak mleko bielutki! Razem kupowaliśmy kartę miesięczną na dowolną jazdę tramwajem, razem jeździmy do naszych zajęć: ja do szkoły — on pod kościół; razem prawie codzień wracamy. Często rozmawiamy serdecznie, ja częstuję go tytoniem do fajki — on mnie tabaką... Bardzo miły staruszek. Dziś właśnie gorżko narzekał na te markówki i, jak się przekonałem, słusznie. „Proszę pana dobrodzieja — mówił płaczliwie — tyle tego świństwa przez dzień się nazbiera, że od rachowania aż palce bolą! A i nabawić się można jakiej choroby, takie to brudne! A jak dam słudze do miasta 500 marek samemi markówkami, to klnie tak, że słuchać nie można! Ot! Obraza Boska tylko z tego!" — Przyrzekłem dziadusiowi, że poruszę tę sprawę, co najsolidniej czynię dzisiaj, prosząc czytelników o łaskawe dla dziadów względy.

III. List p. Baczewskiego.

Sensację dnia stanowił list p. Mysłowskiego, wystosowany do prasy, a wyjaśniający, że tenże p. Mysłowski, nawiasem mówiąc „kawalarz" pierwszej klasy i humorysta — zakpił sobie z dyplomatycznych usiłowań sowietów w sposób niebywały, a przytem naciągnął jeszcze rząd bolszewicki na poważniejszą gotówkę.

W rewelacjach swoich p. M. wspomniał o działalności politycznej p. Baczewskiego, co skwapliwie powtórzył rząd sowiecki w nocie do rządu polskiego.

W związku z tem jest list, jaki podobno wystosować ma znany lwowski fabrykant likierów p. Baczewski do ros. ministra spraw zagranicznych Cziczerina, treści mniej więcej następującej:

„Wielce szanowny p. Ministrze!

Ogromną radością i dumą napełnił mnie fakt, że nazwisko moje znalazło się na pańskiej nocie do Rządu polskiego, a tem samem oficjalnie uznane zostały przez Pana znaczenie i wpływ wyrabianych przeze mnie likierów na wszelkie enuncjacje polityczne w całym cywilizowanym świecie. Pozwalam sobie zauważyć, że gdyby łaskawy Pan przed opracowaniem swojej noty używał wytwarzanego przeze mnie likieru (specjalnie polecam orange, creme de vanille i orzechowy), zawierałby tekst tego dokumentu więcej mocnego ekstraktu myślowego, a nie byłby tak ostry, mimo swej wodnistości, jak to się dzieje pod działaniem t. zw. „samogony", której Szan. Pan przed moimi fabrykatami, daje pierwszeństwo. W miłej nadziei, że Szanowny Pan zechce o mnie pamiętać, polecam się z 33 proc. opustem przy zamówieniach bezpośrednich. — Baczewski".

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.